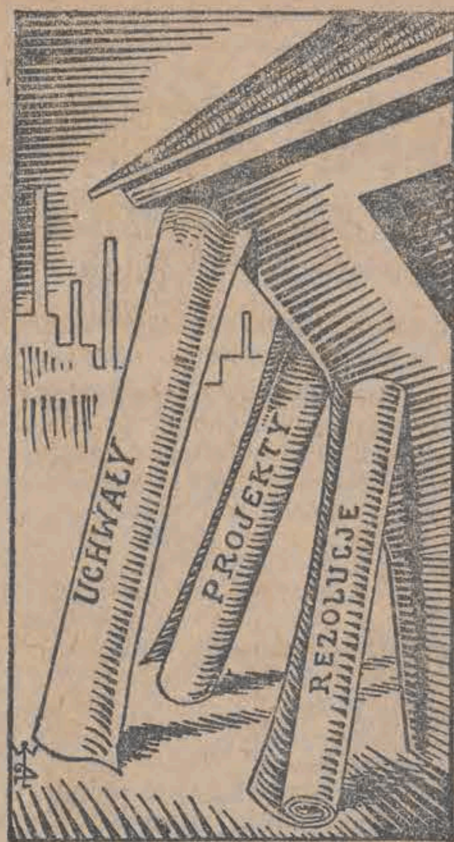
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 24 KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 113



UCHWALAJĄ, PISZĄ, GWARZĄ,
PROJEKTUJĄ CUDÓW MROWIE,
Z ŻATROSKANĄ RADZĄ TWARZĄ
O KRAJOWEJ „ROZBUDOWIE".
Z „ZABUDOWY" ZAŚ W TYM CZASIE
SAME GRUŻY SĄ BEŻ MAŁA,
BO NA DJABŁA TYLKO ZDA SIĘ
REZOLUCJA CZY UCHWAŁA. W. D.

4 lub 5 maja

sądzeni będą w trybie doraźnym Walaszczyk i Rydzewski.

Sprawa o morderstwo ś. p. prezydenta Cynarskiego ma się ku końcowi. Energicznie prowadzone czynności śledcze przez sędziego śledczego dr. Taubenszlaka będą zamknięte w kilku dniach najbliższych, poczem akty przesłane zostaną do prokuratorji.

Ostateczne sformułowanie oskarżenia przez prokuratorję zajmie czas krótki. W środę lub czwartek akty pójdą do sądu i wyznaczony będzie termin rozprawy doraźnej, prawdopodobnie na 4 lub 5 maja.

Wedle zasięgniętych przez nas informacji wniosek o doraźny wymiar sprawiedliwości nie ulega żadnym wątpliwościom ze strony prokuratorji po dokładnym prawniczym rozpatrzeniu sprawy.

Pozostaje natomiast otwartą kwestja, czy zbierający się sąd doraźny sam nie zechce uznać swej niekompetencji, wówczas bowiem automatycznie sprawa przeszłaby w ręce sądu zwykłego.

Art. 455 obowiązującego kodeksu karnego, z którego odpowiadać będą przed sądem Walaszczyk i Rydzewski, brzmi:

„Winny zabójstwa... osoby urzędowej podczas pełnienia lub z powodu pełnienia przez nią obowiązków służbowych będzie karany... ciężkiem więzieniem terminowem lub bezterminowem".

W myśl art. 3 przepisów przechodnich ciężkie więzienie terminowe wymierza się na czas od lat 4 — 15.

W myśl art. 15 tychże przepisów może być wyrzeczona również i kara śmierci, jeśli kary tej wymagać będą wyjątkowe warunki danego wypadku.

Zaznaczamy, że kara śmierci może być wymierzona także w postępowaniu nie doraźnem, lecz zwykłym.

***

Oskarżeni zachowują się w zamknięciu śledczem w dalszym ciągu bardzo nerwowo i w ciągłej obawie przed sądem doraźnym.

Oszustwa sekretarza prokuratorji generalnej.

Wydawał w Gdańsku fałszywe zaświadczenia na wjazd do Polski

pobierając 100 dolarów od sztuki.

Warszawa, 24 kwietnia.

Przed sądem okręgowym stanął wczoraj Franciszek Sarach, sekretarz delegatury prokuratorji generalnej Rzeczypospolitej w Gdańsku, oskarżony o masowe wydawanie **fałszywych zaświadczeń na wjazd do Polski** i zwalnianie z obywatelstwa polskiego

Machinacje Saracha wyśledził i niezbicie stwierdził wydział wojskowy konsulatu polskiego w Gdańsku. Jeden z oficerów, śledzący występną działalność Saracha, nawiązał kontakt z pośrednikiem handlowym, Moszkiem Gesundheitem, który znał sposoby wydobywania z prokuratorji generalnej zaświadczeń na wjazd do Polski.

Wystarczało podać nazwisko jakiejś osoby i poprzeć sprawę **stu dolarami,** aby w ciągu dwóch dni otrzymać z prokuratorji każdy potrzebny dokument.

Przedstawiciel wydziału wojskowego zamówił więc u Gesundheita zaświadczenie na fikcyjne nazwisko Rafała Dreszera i w ciągu 24 godzin otrzymał **papier z pieczęcią prokuratorji,** stwierdzający, że p. Dreszer udaje się do Polski, celem załatwienia spraw spadkowych.

Dla dokładnego zanalizowania dróg tajemniczej machinacji, wywiadowca wydziału wojskowego poczynił dalsze „zamówienia", przyczem Gesundheita poddano ścisłej obserwacji.

Okazało się, iż pośrednik spotkał się w kawiarni „Elita" z niejaką Spirową, żoną kierownika linji okrętowej i dał jej kartkę z wyszczególnieniem „obstalunku".

Spirowa bezpośrednio z kawiarni udała się do delegatury prokuratorji generalnej i znikła tam w pokoju nr. 12, gdzie mieścił się gabinet sekretarza delegatury, p. Franciszka Saracha.

Tegoż dnia obstalowane zaświadczenie **znalazło się w rękach wywiadowcy** za pośrednictwem Gesundheita.

W podobny sposób różne, często podejrzane indywidua dostawały się do Polski.

Sarach w toku śledztwa przyznał się do winy.

Rozprawie sądowej przewodniczył sędzia Rościszewski. Oskarżenie popierał prokurator Gelernter, bronił adw. Szurlej i Dmowski.

Świadkowie, ze względu na pewne momenty polityczne, **prosili o zarządzenie tajności rozprawy,**

Rozprawa toczyła się zatem przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał Saracha na rok więzienia, zwalniając go za kaucją w wysokości 2.000 zł.

Zbrodnia w piwnicy szpitalnej.

Matka udusiła swe dziecko, pastwiąc się nad niem w okrutny sposób.

Warszawa, 24 kwietnia.

Do szpitala św. Łazarza zgłosiła się przed tygodniem służąca, prawdopodobnie pod fałszywem nazwiskiem, ponieważ dotąd identyczności w tym kierunku stwierdzić nie zdołano i przyjęta została w stanie odmiennym. Po pewnym czasie leczona nagle znikła i wszelkie poszukiwania za nią nie dały rezultatu. Znajomi owej służącej spotkali ją jednak na mieście i zapytali się, co uczyniła z dzieckiem. Na pytanie to odpowiedziała wymijająco.

Sprawa tajemniczego zniknięcia noworodka doszła do wiadomości policja, która matkę ujęła i zażądała wyjaśnień w tym kierunku. Matka wskazywała kilka miejsc, gdzie miała rzekomo dziecko umieścić, aż wreszcie przyciśnięta do muru odpowiedziała, że dziecko znajduje się w szpitalu św. Łazarza.

Kiedy ją tam przyprowadzono, zaczęła błądzić w okolicy piwnicy pod głównym gmachem, aż wreszcie zeszła do jednej z nich i wskazała miejsce. Oczom organów policyjnych przedstawił się straszny widok. Pod warstwą sadzy spoczywał noworodek ze śladami uduszenia na szyi, z rozstrzaskaną szczęką i śladami pchnięcia w dziąsła, jakgdyby od zapałki.

Na miejsce tej zbrodni przybyła policja i fizyk dr. Weinsberg, poczem trupa odstawiono do Zakładu medycyny sądowej, gdzie sekcja wykazała ponad wszelką wątpliwość bezstjalski mord wyrodnej matki. Matkę oddano władzom sądowym.

Jak się dowiadujemy, zbrodnicza matka nazywa się Helena Wywrotka false Michoń, liczy lat 26, rodem z Tulilowy, w powiecie jarosławskim. Ostatnio służyła w Krakowie, przy ulicy Dietlowskiej.

Wywrotka, czując się już na rozwiązaniu, weszła z peronu szpitalnego niepostrzeżenie do piwnicy i tam dokonała porodu, a następnie zbrodniczego czynu, poczem ulotniła się.

Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz

członkiem organizacji szpiegowskiej

Moskwa, 24 kwietnia.

Wykryto tu monarchistyczno-wojskową organizację szpiegowską, do której należeć miał także wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

Powrót zaginionego podróżnika polarnego

Nowy Jork, 24 kwietnia.

Według doniesień z Seattle, amerykański lotnik Wilkins, który przedsięwziął lot do bieguna i od tygodnia zaginął bez śladu, przybył pieszo do Point Barrow, przebywszy piechotą 125 mil. Auto i lotnik musiał go pozostawić.

Przeciw majowemu świętu.

Berlin, 23 kwietnia.

Dyrekcja policji w Monachjum zabroniła partji komunistycznej urządzenie uroczystego obchodu w dniu 1-go maja. Podobnież nie dozwolono na rozwieszenie w mieście afiszów zapowiadających dzień 1-go maja

Fałszywy okólnik Banku polskiego

i takaż „ustawa dla lokatorów".

Sprytnym jegomościem zajęła się policja.

Warszawa, 24 kwietnia.

Urząd śledczy pociągnął do odpowiedzialności pomysłowego ananasa.

Niejaki Kazimierz Golsztym wyrobił sobie w komisarjacie rządu pozwolenie na kolportaż druków. Następnie obstalował pieczątkę kauczukową.

Sprytna to była pieczątka.

Maleńkie literki opiewały: „Koltortaż wydawnictw zarejestrowanych przez... — poczem rzucał się w oczy ciąg dalszy... Komisarjat rządu".

Oczywiście pieczęć tego rodzaju stała się w ręku sprytnego aferzysty nielada atutem. Golsztym konsekwentnie brnął dalej. Zamówił w drukarni „S. Zielony" (plac Grzybowski 10) druki naśladujące komunikaty Banku Polskiego.

Była w nich mowa o znanem rozporządzeniu, na podstawie którego **Bank Polski potrąca 50 groszy przy zmianie** zniszczonych banknotów 10-złotowych na nowe.

Golsztym strawestował treść, u spodu postawił pieczątki — tak, iż można było wywnioskować, że każdy kupiec ma prawo pobierać 50 groszy przy wydawaniu reszty ze starego baknotu.

Następnie zaangażował kilkunastu agentów. Trzech puścił na Warszawę, resztę wyprawił do miast prowincjonalnych.

Kupcy chętnie zaopatrywali się w „rozporządzenie komisarjatu rządu", oprawiali je w ramki i wywieszali na widocznem miejscu.

Poza tem Golsztym podrobił naklejki Związku strzeleckiego i sfabrykował wygodną „ustawę dla lokatorów", którą również zaczął rozpowszechniać.

Tego było zawiele. Spryciarza sprowadzono do urzędu śledczego, a **druki naklejki i pieczątkę skonfiskowano.**

Katastrofalna powódź na Syberji.

Moskwa, 23 kwietnia.

Z Syberji donoszą, że podniesienie się poziomu wody w rzece Obi wywołało katastrofalną powódź. Szereg miejscowości znajduje się pod wodą. W Kamieniu powódź zniszczyła **nagromadzone zapasy zboża w ilości miljona pudów, w Bystrym Potoku woda uniosła zapasy zboża w ilości 300 tys. pud.**

Największy dyplomata najmniejszego państwa

podał się do dymisji.

Petronjusz z Monaco, niedościgniony wzór wykwintu i sprytu.

Przed kilku dniami podał się do dymisji najznakomitszy dyplomata księstwa Monaco, długoletni ambasador, reprezentujący interesy dynastji Goyon de Metignon — Grimaldi w Paryżu.

Nad ustąpieniem hrabiego Leopolda Ferdynanda Baluy — d'Avricourt, ze stanowiska ambasadora nie rozwodziła się wcale europejska prasa, obojętna na interesy 22-kilometrowego księstewka, zamieszkałego przez 25.000 obywateli.

A mimo to hrabia d'Avricourt był dyplomatycznym genjuszem, który zdołał ochronić swą ojczyznę od wielu wstrząśnień, a dynastji zapewnił niewzruszalne miejsce na tronie, które daje nietylko niezłe stanowisko społeczne, ale w dodatku kilka miljonów franków rocznych apanażów.

Pomimo tego, że armja księstwa Monaco liczy zaledwie 85 karabinów i 3 oficerów, jednakże rząd najmniejszego księstwa umiał nią tak dobrze manewrować, iż w czasie wojny światowej nie straciła ani jednego człowieka, chociaż brała udział w kampanji jako sojuszniczka Francji.

Ekscelencja Baluy — d'Avricourt cieszył się wielkim uznaniem wśród współnych rodaków, a dzięki osobistym stosunkom posiadał wielkie wpływy w Paryżu.

O dymisjonowanym ministrze pełnomocnym mówiono, iż był niedościgniony wzorem dla dyplomatów całego świata.

Koniec świata

wywołany ogólnem kichaniem.

Przepowiednie astrologów.

Astrologowie przepowiadają bliski koniec świata.

Nastąpi podobno niedługo, bo w połowie zbliżającego się lata, gdy zbliży się do ziemi kometa, posiadająca w swym ogonie trujące gazy.

Pomrą ludzie, zwierzęta i rośliny, cały świat zginie z powodu zatrucia.

Ta sama kometa była już raz w pobliżu ziemi.

W roku 390 po narodzeniu Chrystusa Kometa zbliżyła się do ziemi na taką odległość, iż wszędzie dało się odczuć fatalne działanie gazów.

Wszystkie żyjące w owym czasie stworzenia dostały kataru.

Kichały konie, wielbłądy, koty, kichali wszyscy ludzie, gdyż gazy trujące drażniły płuca wszelkich oddychających stworzeń.

Na szczęście trująca kometa zniknęła szybko w przestworzach i świat został ocalony od zguby.

W bieżącym roku zbliży się śmiercionośne ciało niebieskie na taką odległość, iż nic nie uratuje świata.

Ogólne kichanie zniszczy ludzkość. Chyba, że astrologowie się omylili.

Czteroletni morderca.

W Chambersburgu, w Pensylwanji pewien chłopiec czteroletni zastrzelił swoją matkę, ponieważ nie chciała mu pozwolić aby się bawił zapałkami. Gdy zjawił się lekarz celem skonstatowania zgonu, nieletni morderca usiłował zakłóć go nożem kuchennym. Dziecko nie zdaje się jeszcze rozumieć tego, co to jest śmierć.

— Jabym to jeszcze raz zrobił — oświadczył chłopiec, gdy pobiegł do sąsiadów, aby oznajmić, że matka leży na ziemi i broczy krwią.

Tam, gdzie śpiewał Kiepura.



Gmach przedstawiony na naszem zdjęciu, jest słynna londyńska Royal Albert Hall, gdzie odbywają się koncerty radjofoniczne. W tym to gmachu koncertował niedawno „król tenorów" współczesnych—jak go nazywają—Jan Kiepura.

Jak ubiera się japonka?

Kimono, żupan i krawat jest nieodzowną częścią garderoby.

Strój europejski nie odpowiada japonce ze względu na zbyt krótkie jej nogi.

Strój europejski jest obecnie w Japonji bardzo modny, noszą go szczególnie dzieci. Ponieważ jednak moda dzisiejsza nie odpowiada japonkom, bo zbyt odkrywa nóżki one zaś mają kadłub stosunkowo za duży w porównaniu z długością nóg, więc i z tego zapewne względu kimono uważane jest za nieodzowną część stroju

elegantki - japonki.

To kimono kobieta japońska, która ubiera się starannie robi przeważnie z bardzo cienkiej krepy jedwabnej, tworzącej doskonałe fałdy.

Strój powszedni natomiast sporządzony jest z grubszego jedwabiu lub nawet muślinu.

Piękność kimona bardzo zyskuje dzięki temu, że robione są zazwyczaj harmonje barw i wzorów; to też na ich wybór japonka poświęca wiele czasu.

Ale zato gdy się kobiecie japońskiej przyjrzeć zbliska, ten dobór i harmonja barw i wzorów występuje w sposób poprostu zastanawiający.

Tkaniny japońskie na kimona mają wzory przeważnie z kwiatów i roślin; przytem kwiaty dobierane są zawsze odpowiednio do pory roku.

Prócz kimona japonka nosi szatę dolną i górną (coś w rodzaju żupana) oraz kaftan, zwany haori.

Te szaty kimono dopiero przykrywa i zdobi. Żupan posiada krawat, stanowiący jego część najważniejszą; krawat ten musi być

ściśle dostosowany do kimona.

Wogóle dla japonki krawat ma takie same znaczenie, co i dla europejczyka. To też japonka krawaty dobiera starannie i zmienia je codzień.

Krawaty zmieniają się według pór roku; koloru wiśniowych kwiatów na tle różowym wiosną, liście wierzby na tle jasnozielonym latem; przytem bardziej zawiłe wzory krawatów są przewaznie haftowane.

Ważną częścią stroju japonki jest obi, noszone nieco ponad biodrami; obi dopiero nadaje strojowi prawdziwą elegancję; jest to rodzaj

szerokiego pasa,

z jasno purpurowej materji, zdobionej wzorami liści ciemnego koloru; takie obi noszą kobiety ponad lat 30. Obi z brokatu, zdobne w wachlarze na białem tle, noszą kobiety między 25 a 30 rokiem. Młode dziewczyny zaś noszą obi ze złotego czy srebrnego brokatu na tle czerwonem czy szkarłatnym, bogato haftowane w kwiaty.



Major portugalski Sarmento de Beires, który przeleciał przez Atlantyk w nocy z dnia 17 na 18 marca r. b.

Paryski finansista był fabrykantem gorsetów.

Gorsety dawały mu skromne utrzymanie,

a bank i dziennik—miljony i... więzienie.

Niewiadomo nigdy, co może doprowadzić człowieka do ruiny, tragedji moralnej, a nawet... więzienia. Czasami po wodem katastrofy bywa n.p.: gorset. Po wiedział ktoś kiedyś dowcipnie, że gorset... daje pomoc słabym, utrzymuje silne, sprowadza na właściwe tory zabłąkane...

W dzisiejszych czasach wobec tego, że biusty kobiece wyszły z mody, gorset stał się niejako zabytkiem muzealnym...

Wobec wyjścia z mody gorsetów, zawód fabrykantów tego szczególu toaletowego stał się zupełnie beznadziejny.

Konstatował to od dawna z goryczą p. Thorel w Paryżu... Pewnego dnia w magazynach swoich, ogołoconych zupełnie z klienteli, przyjął wizytę swego przyjaciela p. Maixandeau, który powiedział doń:

— Tracisz tylko czas i pieniądze w twoim głupim zawodzie, powinieneś sobie znaleźć co innego.

— Owszem, lecz co?

— Zostań finansistą.

— Finansistą? Mimo, że mieszkam w dzielnicy giełdy, nie znam się zupełnie na sprawach finansowych...

— Och, to głupstwo! Słyszałeś może kiedyś o tym amerykaninie, który aby wykształcić się w muzyce został kapelmistrzem? A zatem ty zapoznasz się z wiedzą bankową, zostając bankierem...

Zachęcony tą nieoczekiwaną propozycją p. Thorel zgodził się z ochotą. Przy pomocy swego przyjaciela w dawnym magazynie gorsetów zainstalował bank, poczem zakupił dziennik „Bourse et Finance". Po pewnym czasie przyjął cenne współpracownictwo znanego w Paryżu finansisty Rochette'a, któremu ofiarował 1000 franków za jeden artykuł...

Fortuna kołem się toczy... Rochette, jak wiadomo, bohater olbrzymiej ostatniej panamy giełdowej w Paryżu, osiadł na laurach... w więzieniu. Los jego podzielił również były fabrykant gorsetów kreowany naprędce finansista p. Thorel, który obecnie w celi więziennej przyczyny całej swojej katastrofy przypisuje... płci pięknej.

— Gdyby dzisiejsze kobiety — mówi smutno więzień — nie były wyzwoliły się z pancerzy gorsetowych, nie byłbym dziś w więzieniu. Byłbym nadal spokojnie oddawał się produkcji gorsetów i sprzedawał je moim dawnym klijentkom. I mnie także, jak wielu innych, zgubiły kobiety...

Głuchoniemi słyszą przez radjo.

W zakładzie dla głuchoniemych w Białogrodzie dokonano zapomocą aparatów radjo - telefonicznych doświadczeń, które dały wyniki wprost zdumiewające.

Umieszczeni w zakładzie głuchoniemi, wśród których znajduje się pewien starszy wieśniak głuchy od urodzenia, mogli usłyszeć przez przyłożenie im do głowy słuchawki głosy i dźwięki, nadawane przez radjo.

Pisma jugosłowiańskie, które donoszą o tem, opisują wzruszające sceny, jakie rozegrały się podczas pierwszego doświadczenia.

Wśród słuchaczy były dzieci. które do tego pamiętnego dnia nie słyszały je szcze nigdy żadnego dźwięku. Rączkami i poruszeniem ciała naśladowały rytm muzyki, śmiejąc się głośno.

Kilku z nich rozróżniło głos radja dopiero po przyłożeniu im słuchawki do skroni zamiast do uszu. Dyrektor instytutu oświadczył, że nauczyciele podczas doświadczenia byli tak wzruszeni, że łzy stanęły im w oczach.

Kilku głuchych, których zapytano co słyszeli, odpowiedziało, że słyszeli śpiew, o którym pojęcie mieli dotychczas tylko abstrakcyjne. Doktorzy zajęli się żywo sprawą i wyrazili nadzieję, że może uda się zastosować to nieoczekiwane odkrycie praktycznie.

— Jestem strasznie blada, prawda panie Gustawie?...
— Istotnie, proszę pani...
— Cóż mam uczynić?...
— Zetrzeć puder z twarzy.

— Pani się rozbiła o drzewo przy sankowaniu?.. Poraz pierwszy zapewne uprawia pani ten sport?..
— O, nie!.. Poraz ostatni!..

Kulawy żebrak—włamywacz.

Przyłapany na gorącym uczynku, usiłował wyskoczyć przez okno.

Łódź, 24 kwietnia.

Wczoraj po południu p. Antonina Ludwikowska, robotnica fabryczna, zamieszkała przy ulicy Bocznej 17 wyszła do pracy zamykając na klucz drzwi swojego mieszkania. Zauważył to jakiś kulawy żebrak, kręcący się po klatce schodowej, który postanowił skorzystać z okazji i okraść robotnicę. Wyszedł za nią i upewniwszy się, iż Ludwikowska udała się do fabryki, wrócił do domu przy ulicy Bocznej i zabrał się do pracy.

Żebrak uporał się szybko z drzwiami wejściowemi prowadzącemi do mieszkania samotnej kobiety i wszedł do izdebki.

Spakował szybko rozmaite sprzęty domowe do worka i wymknął się na schody.

Traf chciał, iż Ludwikowska zapomniała wziąć z sobą jedzenia i zawróciła z połowy drogi.

Ujrzawszy na schodach przy drzwiach swego mieszkania złodzieja wszczęła alarm.

Żebrak na jej widok podskoczył do okna, pragnąc wyskoczyć, lecz Ludwikowska pochwyciła go za rękę i wydarła mu worek.

Nadbiegli sąsiedzi przytrzymali złodziejaszka aż do przybycia posterunkowego, który go odprowadził do komisarjatu, gdzie okazało się, iż był to Antoni Berda, bez stałego miejsca zamieszkania.

Cuda doktora Wojnowskiego.

Lekarz bez dyplomu lekarskiego uratował życie wielu wybitnym osobistościom na bruku łódzkim.

Do znakomitego cudotwórcy—lekarza przyjeżdżają pacjenci z Niemiec, Francji i Anglji.

Łódź, 24 kwietnia.

Od dłuższego czasu, mniejwięcej od dwóch lat, przyjeżdżał stale do Łodzi, zapraszany przez rodziny różnych chorych osób,

dr. Oskar Woynowski

rodem z Poznania, od trzech lat mieszkający stale w Warszawie.

O zdolnościach leczniczych doktora Woynowskiego krążyły niemal

legendy.

Mówiono o tem, że

najcięższe choroby,

które największe powagi naukowe w dziedzinie lekarskiej uważały za nieuleczalne, pod wpływem jego metod leczenia

znikały bez najmniejszego śladu.

Władze otrzymały jednak wiadomość, że

ów wielki cudowtórca posiada tytuł doktora filozofji,

nie ma jednak dyplomu lekarskiego, wobec czego nie wolno mu wykonywać praktyk lekarskich.

Ze względu na to postanowiono skończyć z wizytami d-ra Woynowskiego na gruncie łódzkim.

Uzdrowienie jednego z wyższych urzędników.

Pewnego dnia w czasie swego pobytu w Łodzi dr. Woynowski został wezwany do gabinetu

jednego z wyższych urzędników,

który bez żadnego wstępu zwrócił się do rzekomego lekarza z następującem pytaniem:

— Na jakiej podstawie zajmuje się pan praktyką lekarską?

— Na podstawie mojej wiedzy... — brzmiała odpowiedź dr. Woynowskiego.

— Czy posiada pan wykształcenie uniwersyteckie?

— Tak... — odparł dr. Woynowski.

— Jaki uniwersytet pan skończył?...

— Ukończyłem wydział filologiczny w Heidelbergu...

— A czy posiada pan dyplom lekarski?..

— Wykształcenie lekarskie pobierałem w Indjach...

— Ale czy posiada pan polski dyplom lekarski?.. — począł się denerwować urzędnik.

— Nie... Jest on mi nie potrzebny...

Tego rodzaju postawienie sprawy zirytowało na dobre przedstawiciela władzy, który w ostrej formie oświadczył doktorowi Woynowskiemu, ażeby się nie odważył więcej przyjeżdżać do Łodzi jako lekarz,

w przeciwnym bowiem razie pociągnięty zostanie do odpowiedzialności sądowej.

Dr. Woynowski wysłuchał spokojnie ostrzeżenia poczem rzekł, nie tracąc zimnej krwi:

— Niech się pan nie unosi... Przecież pan jest ciężko chory na nerki... Wskutek tego ma pan serce osłabione... Powinien pan zachowywać spokój...

Pan był źle leczony...

Jeżeli pan się będzie często tak unosił nie pożyje pan dłużej jak kilka lat...

Urzędnik stanął jak wryty.

— Skąd pan wie o tem?... — zapytał.

— Poto jestem lekarzem, żebym o takich rzeczach wiedział. Inni dochodzą do djagnozy poprzez analizy, rentgenzacje i długotrwałe badanie, a

ja mam odrębny sposób badania chorego...

Mimo to moja djagnoza jest nieomylna... Proszę o rękę...

Urzędnik wyciągnął dłoń. Dr. Woynowski ujął go za rękę i spojrzał badawczym wzrokiem w jego twarz...

— **W ciągu kilku miesięcy może pan być zupełnie zdrów...** — rzekł dr. Woynowski.

Urzędnik usłuchał rady dr. Woynowskiego, zaczął do niego jeździć do Warszawy, obecnie czuje się świetnie i **uważa d-ra Woynowskiego za najlepszego lekarza pod słońcem.**

Ocalenie córki tramwajarza

Drugi podobny wypadek zdarzył się **z córeczką pewnego pracownika tramwajowego w Łodzi.**

Dziewczynka była ciężko chora na serce.

Od dłuższego czasu nie podnosiła się już z łóżka. Lada chwila

spodziewano się katastrofy.

Ulegając namowom pewnych osób, rodzice niebezpiecznie chorej dziewczynki,

sprowadzili z Warszawy d-ra Woynowskiego.

W mieszkaniu chorej dr. Woynowski spotkał domowego lekarza, który leczył dziewczynkę i doszedł do wniosku, że

medycyna w tym wypadku nie może już pomóc.

Dr. Woynowski zbadał chorą, poczem oświadczył, że

stan nie jest wcale niebezpieczny.

Zastosował swoistą kurację ziołami i po upływie krótkiego czasu

dziewczynka tańczyła po mieszkaniu.

Za późno...

Trzeci występ d-ra Woynowskiego na bruku łódzkim był mniej szczęśliwy, ale to nie z jego winy.

Wezwano go do człowieka konającego.

Gdy dr. Woynowski wszedł do pokoju i spojrzał na chorego.

odrazu oświadczył, że nic w tym wypadku nie pomoże.

Chory leżał w agonji.

Dr. Woynowski wziął go za rękę i rzekł, że

gdyby wezwano go dzień wcześniej, gdy chóry był jeszcze przytomny, wówczas mógłby go uratować.

Natomiast dr. Woynowski opisał ze wszelkiemi szczegółami

rozwój choroby,

na którą umierał pacjent, w ciągu ostatnich 10-ciu lat.

Pacjenci z zagranicy.

Wśród pacjentów d-ra Woynowskiego jest bardzo wiele

wybitnych osobistości tutejszych.

Procesy d-ra Woynowskiego w Warszawie i Poznaniu wszystkim są znane mimo to dr. Woynowski

w dalszym ciągu cieszy się ogromnem powodzeniem

wśród chorych, którzy przyjeżdżają do niego z Niemiec, Francji i Anglji.

Casino.

—:—

Serwus, Gieras!

Revue w 2 aktach (14 obrazach).

Wczoraj o godz. 12-ej w nocy w sali „Casino", zapełnionej do ostatniego miejsca doborową publicznością Łódź witała najlepszego polskiego aktora groteskowego, p. Romualda Gierasieńskiego, w revue w 14 obrazach „Servus, Gieras!"

P. Gierasieński słusznie zdobył sobie miano „króla komików". Jest to artysta o kolosalnej skali talentu groteskowego. Jego „Vis comica" zmusza publiczność do żywiołowego śmiechu. Zdanie, w którem przeciętny śmiertelnik nie dostrzega nic wesołego, wypowiedziane przez Gierasieńskiego wywołuje paroksyzmy wesołości. Każdy typ Gierasieńskiego jest majstersztykiem aktorskiej charakteryzacji.

Publiczność łódzka zawsze umiała cenić talent popularnego komika. „Gieras" na Łódź nie może narzekać, zaś Łódź nie może narzekać na „Gierasa", który nigdy nie zawodzi.

We wczorajszej revue Gierasieński kreował trzy role i stworzył trzy bajecznie charakterystyczne typy.

Lekką piosenkę w revue reprezentowała p. Marja Żelska. Jest młoda, pełna temperamentu wodewilistka, o miłym głosie, świetnych warunkach zewnętrznych. P. Żelska wstępnym bojem zdobyła sobie publiczność łódzką szeregiem najnowszych szlagierowych piosenek.

Z innych wykonawców należy wyróżnić p. Nadieżdę Bielicz, śpiewaczkę operową o pięknym, silnym głosie. Frenetyczne oklaski, jakiemi publiczność nagradzała p. Bieliczową za każdą pieśń starczą za wszystkie superlatywy.

Conferencier'em revue był p. Michał Znicz. Kto to jest Znicz — wie każde dziecko w Łodzi. Na pytanie: „Czy Znicz wczoraj był dobry?" należy odpowiedzieć talmudycznie: „A czy Znicz wogóle może być zły?" Znicz wczoraj szalał, pławił się w wesołości, w której omal nie zatopił całej publiczności.

Świetnym partnerem Gierasieńskiego w skeczu „Niunich się żeni" był utalentowany artysta Teatru Miejskiego, p. Kazimierz Szubert, jako swat.

Balet reprezentowały: tancerka senegalska mulatka Bianka i primaballerina wiedeńska Carla. Obie są baletnicami wysokiej klasy; odtańczyły one szereg tańców charakterystycznych i egzotycznych.

Fatalne kuszenie policjanta.

Łódź, 24 kwietnia.

Policjant, przechodzący wieczorem przez ulicę Lutomierską, zauważył jakiegoś starszego mężczyznę wiozącego furmanką kilka sztuk towaru.

— Zatrzymać się! — zawołał doń.

Nieznajomy, widząc, iż nie zdoła się wymknąć, posłusznie zatrzymał furmankę.

— Czyj to jest towar? — Spytał go policjant.

— Mam zamiar zostać kupcem i robię dziś pierwszą próbę — odparł — ten towar jest mój, ale w każdym razie dam panu posterunkowemu 40 złotych, bo nie lubię, jak mnie szczegółowo o wszystko pytają.

I sięgnął do kieszeni po pieniądze.

Policjant nie przyjął jednak łapówki i skierował osobnika do komisarjatu, gdzie się okazało, iż był to 44-letni Stefan Malicki.

Malicki wracał właśnie z wyprawy złodziejskiej.

Ponieważ miał furmankę, więc łup odwoził do domu. Został on aresztowany.

Wczoraj Malicki znalazł się przed sądem, pociągnięty do odpowiedzialności za usiłowanie przekupienia policjanta.

Sąd skazał go na miesiąc aresztu.

Malicki będzie miał jeszcze sprawę o kradzież.



— Trudno określić cośmy winni medycynie....
— O, tak!... Z trwogą oczekuję rachunku od lekarza domowego...

Swietny polski wynalazek

zostanie przyjęty przez międzynarodowy zjazd kolejowy.

Polska uzyskała w chwili obecnej wszelkie szanse zwycięstwa na międzynarodowym konkursie najaktualniejszych wynalazków kolejowych, a to w zakresie automatycznych sprzęgów wagonowych.

Aktualność swą w Europie zawdzięcza sprawa automatycznego łączenia wagonów energicznym staraniom międzynarodowego biura pracy w Genewie które już w r. 1925 wystąpiło ze stanowczem żądaniem wprowadzenia na wszystkich linjach kolejowych sprzęgów automatycznych do wagonów.

Przyczyną tego żądania jest wielkie niebezpieczeństwo życia, na które narażają się pracownicy kolejowi przy łączeniu wagonów obecnym łańcuchem śrubowym.

Na wezwanie genewskiego biura pracy Francja, Niemcy, Belgja, Włochy i Austrja przedstawiły odnośne pomysły, wypróbowane na własnych linjach kolejowych.

Ponad wszystkie te pomysły najlepszym okazał się przedłożony przez polskie ministerstwo komunikacji wynalazek polski inżyniera Witolda Sokołowskiego. Wynalazek ten nie wymaga żadnej rekonstrukcji wagonów.

Zawieszony na obecnym haku wagonowym, taniością i prostotą nie różni się od istniejącego łańcucha, działając zaś automatycznie, wyklucza wszelkie niebezpieczeństwo dla służby kolejowej.

W maju b.r. ma się odbyć w Sztokholmie międzynarodowy zjazd kolejowy. Należy się spodziewać, iż przy odpowiedniej sprawności działania delegacji polskiej, uznaną zostanie potrzeba wprowadzenia w Europie automatycznego sprzęgu do wagonów, wzorowanego na pomyśle inż. Sokołowskiego.

Elenit Alfa.

Premjera odbędzie się w środę.

W środę, dnia 27 występuje Teatr Miejski z sensacyjnem wydarzeniem artystycznem w naszem życiu, a mianowicie z premjerą nowej 3-aktowej sztuki p. t. — „ELENIT ALFA“ — pióra p. Czesława Ołtaszewskiego.

Ten pierwszy od szeregu lat debiut dramatopisarski pisarza łódzkiego i łodzianina budzi już z tego względu olbrzymie zainteresowanie. Reżyseruje Wł. Ryszkowski. Ważniejsze role grają: Ir. Horecka, Białoszczyński, Grolicki, Krasnowiecki, Woskowski i Ziembiński.

Kasa zamawiań rozpoczęła już sprzedaż biletów na premjerę.

Rozkopywanie ulic przyczyną chorób

Największe niebezpieczeństwo dla ludności miejskiej przedstawia kurz uliczny.

Brukì i jezdnie należy umywać maszynowo.

Łódź, 24 kwietnia.

Nowoczesne życie wielkomiejskie, mimo swej wielobarwności, pieszczącej oko do niej nawykłe, posiada plamy ciemne, czyniące to życie dla wielu wprost nieznośnem. Do najważniejszych z punktu widzenia zdrowia publicznego należą: hałas uliczny i kurz.

Wszystkie nowoczesne ku wygodzie i uciesze człowieka służące wynalazki wiążą się z mniejszym lub większym hałasem. Nawet aeroplany podczas lotu swego nad miastem sygnalizują ten lot hałaśliwym turkotem.

I walka z niedomaganiem tem pozostaje, jak dotychczas przynajmniej, beznadziejną. Ludność wielkomiejska niedomaganiu temu poddać się musi bezapelacyjnie, chyba, że technika wprowadzi w czyn to, co obecnie obraz filmowy p. t. „Metropolis“ przedstawia nam w ogólnym zarysie.

Ideą przewodnią tego filmu jest to, że

cały ruch przenosi się do podziemi i nad ziemią:

tramwaje, auta, wozy pędzą kanałami podziemnemi lub po dachach drapaczy nieba po bezszumnych lub tłumiących hałas szynach; wreszcie w przestworzach powietrznych, ulice zaś zamienione zostały na wspaniałe parki i ogrody, po których spaceruje ludność wielkomiejska, używając w całej pełni ciszy, spokoju i powietrza, nie denerwując się i nie lękając wypadków nieszczęśliwych.

Dopóki jednak fantazja ta nie stanie się rzeczywistością, co nie jest nieprawdopodobne z uwagi na szalone postępy techniki nowoczesnej, **ucho nasze musi tak samo przystosowywać się do gwaru ulicznego, jak oko przywykło do wielobarwności scen życia wielkomiejskiego.**

Daleko więcej zato widoków na powodzenie posiada walka z kurzem ulicznym, którego znaczenie zdrowotne nie zostało jeszcze dotychczas uzgodnione. Kurz wielkomiejski — to twór wielce złożony, na który składa się przedewszystkiem pył, pochodzący ze ścierania się jezdni przez środki komunikacyjne, rozcieranie odpadków zwierzęcych i zanieczyszczeń, wywoływanych przez samą ludzkość.

Dużą rolę w powstawaniu kurzu odgrywa materjał, z którego utworzono jezdnię. Im materjał ten mniej wytwarza kurzu, im jest gładszy, tem łatwiej daje się oczyszczać. **Najodpowiedniejszym wydaje się być asfalt,** nieco za kosztowny i szybko psujący się i niebezpieczny przy powietrzu wilgotnem, powodując częste wypadki z ludźmi i zwierzętami pociągowemi. Bruk drewniany jest nietrwały, szybko się ściera i wilgotnieje tworząc dobry podkład dla bakterii.

Najgroźniej zato pod względem kurzu przedstawia się sprawa ustawicznego rozkopywania ulic przy zakładaniu rozmaitych instalacji: gazowych, elektrycznych, wodnych, kanalizacyjnych, tramwajowych, wykonywanych nie systematycznie, lecz raz po raz dla każdej instalacji oddzielnie, co naraża ludność na wdychanie najbardziej może niepożądanego kurzu.

Niektórzy higjeniści idą nawet tak daleko, że

liczbę zachorowań w pewnej dzielnicy na choroby zakaźne czynią zależną od rozkopywania ulicy.

Szkody, wyrządzane przez kurz uliczny polegają na podrażnieniu błon śluzowych nosa, oczu, gardzieli, krtani, tchawicy.

Niewątpliwą jest rzeczą, że zawartość bakterji w kurzu ulicznym znajduje się w zależności od ogólnego stanu zdrowia mieszkańców.

W czasie panujących ostrych chorób zakaźnych, jak grypa i t. p. **niedopuszczalne w krajach kulturalnych plucie na chodniki, czy jezdnie, może dawać powód do zarażania się lub przenoszenia zarazy na odzieży, butach.**

Zapobiedz temu skutecznie może jedynie dokładne zmywanie maszynowe jezdni i chodników.

Dużą groźbę dla ludności przedstawia sprzedaż uliczna oraz wystawianie w przejściach sklepowych niektórych produktów spożywczych. Kurz uliczny zawiera mnóstwo bakterji gnilnych, dla człowieka nieszkodliwych. Padając z kurzem na produkty spożywcze, powodują rozkład ich, co już zagraża zdrowiu publicznemu.

Wszystkich tych szkodliwości mogliby mieszkańcy miast większych uniknąć i życie uczynić sobie znośniejszem, gdyby zarządy miast bardziej dbały o odpowiednie, bardziej hygieniczne bruki, o systematyczne i racjonalne ich oczyszczanie, gdyby każdy mieszkaniec dbał nie tylko o czystość swego ciała, swego ubrania i mieszkania ale brał również czynny udział w przestrzeganiu i zachowaniu czystości na ulicach!

Najstarsza winnica na świecie.

W mieście Piombia w Piemoncie istnieje najstarsza prawdopodobnie winnica na świecie, znajduje się w niej bowiem krzew winny, który przy ziemi ma objętość 1 m. 45 ctm. a wszystkie jego rozgałęzienia pokrywają blisko 100 m. kwadratowych. Krzew ten datuje się z r. 1663, wydajność zaś jego roczna waha się pomiędzy 200 a 500 klg. winogron.

Łodzianki! Maharadża jedzie,

by poszukać sobie żony w Europie.

Może i tu z Budapesztu sprowadzą go losy.

Dziś ma przybyć do Budapesztu — według zapowiedzi — maharadża z Kapurtalah. Znajduje się on z ogromną świtą w podróży po Europie. Ten niezwykle bogaty maharadża zamówił telegraficznie w stolicy Węgier całe piętro w najwykwintniejszym hotelu, ale wobec tego, że życzenia jego spełnić nie było można, zadowolić się będzie musiał trzema wielkimi salonami i całym szeregiem mniejszych pokojów.

Z przeszłości jego wiadomo że zapoznał się on w Madrycie z córką kupca Anitą Fe i z nią się ożenił. Postawiła ona jednak warunek, ażeby maharadża rozpuścił cały swój harem, co nowożeniec spełnił. Otóż po trzyletniem pożyciu małżeńskiem maharadża znów urządził sobie harem, a ponieważ jego europejska żona zaakceptować tego nie chciała, przeto zażądała rozwodu i wróciła do Hiszpanji.

Nie jest rzeczą wykluczoną, że maharadża znów w Europie szuka żony. Do osobliwości jego pobytu należy, że we wszystkich swych podróżach używa on własnego łóżka, przywiezionego z ojczyzny.

Pastor mordercą własnego syna?

Tajemniczy szkielet. — Czaszka przebita szpilką

Pod koniec ubiegłego stulecia żył w Böneby, w prowincji Aelfsborg, w Szwecji, pewien pastor, którego jedyny syn nie rozwinął się należycie ani fizycznie, ani duchowo;. To jednak nie bolało rodziców tak bardzo, jak fakt, że ten syn wkrótce okazał się niegodziwym, złośliwym i do jakiejkolwiek uregulowanej czynności nie nadającym się chłopcem.

Kiedy miał on lat 14, rodzice na żądanie nauczycieli, musieli odebrać go ze szkoły. Chłopiec, wróciwszy do domu, obijał się po kątach, unikając ojca, a od matki wyłudzając pieniądze.

Gdy miał lat 17, odwiedzanie knajpy stało się u niego zwyczajem i nieszczęśliwy pastor musiał patrzeć na to, jak syn jego zamienia się w opoja i nicponia, jak we wsi żyje tylko w najgorszym towarzystwie, a najlepszych ludzi używa za cel swoich żartów. W 17 roku życia zmarła pastorowa, a od tej pory chłopiec stał się jeszcze gorszym niż przedtem.

Pastor nie był człowiekiem starym, ale pod wpływem trosk spowodowanych postępowaniem syna — posiwiał przedwcześnie. Gdy pastor wieczorem siedział nad książkami i przygotowywał na dzień następny kazanie, syn jego siedział w knajpie, a kiedy pastor wstępował na ambonę, to wówczas syn zasypiał po nocnej birbantce.

Pastor był coraz bardziej przygnębiony i zamknięty w sobie. Dawno już zrezygnował z udzielania synowi napomnień. Pewnego dnia rozeszła się po wsi wiadomość, że syn pastora zniknął. Niektórzy mówili, że porzucił dom rodzicielski, aby gdzieindziej bez przeszkody prowadzić swój marnotrawny żywot.

Pastor odsunął się od świata, o ile tylko pełnienie pasterskiego urzędu mu na to pozwoliło, popadł w melancholję, a po pewnym czasie, mianowicie w r. 1895, zmarł. O jego latorośli nigdy już nie słyszano.

I oto w tych dniach, przy kopaniu nowego grobu na cmentarzu w Böneby, natrafiono w głębokości 40 centymetrów na szkielet ludzki którego czaszka przebita była wielką igłą. Ponieważ w swoim czasie krążyły wśród ludności wieści, jakoby pastor sam pozbawił życia swego syna, przeto istnieje przypuszczenie, że odnaleziony szkielet jest właśnie szkieletem syna owego pastora.

Mineralogja dla pań.

Oczywiście—mowa o drogich kamieniach.

Skinieniem rączki wszechwładnej „królowy mody", na łabędzich szyjach, różowych paluszkach, w uszkach lilipucich, ba! nawet u kształtnych nóżek jej uroczych poddanek, pojawiły się klejnoty niewidzianej dotąd wielkości. Owe rubiny, szmaragdy, szafiry i topazy rozmiarów orzecha włoskiego, są oczywiście w większości wypadków udatną imitacją. Nie posiadamy przecież bogactw szacha perskiego albo indyjskich maharadżów i innych władców wschodu.

Pomimo to panie nasze mogłyby nosić w miejsce „fałszywych" kamieni prawdziwą a tanią biżuterję, gdyby się trochę lepiej znały na... mineralogji! Istnieje bowiem cały szereg szlachetnych lecz mało dotąd rozpowszechnionych kamieni, ustępujących ogólnie znanym gatunkom jedynie pod względem — ceny!

Konia z rzędem (albo raczej): samochód z szoferem tej pani, która słyszała kiedykolwiek o „Cyrkonie". A jednak kamień ten, o ile jest bezbarwny, ogniem dorównywa diamentowi, zaś odmiany jego, zwane „Jacynty", wykazują kolor różowy, zielony i błękitny. Przytem karat tego ślicznego minerału kosztuje nie więcej, jak dwadzieścia pięć franków.

Do tejże kategorji „drogich" kamieni należy — Spinel, który, będąc o wiele tańszym od rubina, posiada ogień równie silny, jak tamten. Prócz tego, Spinel odznacza się znaczną twardością, wobec czego nadaje się znakomicie do wyrobów pierścieni. Poza rubinowemi istnieją także spinele koloru fioletowego i błękitnego, pochodzące z Ceylonu. Kamień pokrewny Spinelowi jest Chryzoboryl, którego jedna odmiana nosi nazwę „Kocie oko".

Osobliwy ten kamień jest koloru brunatno - zielonego i szczególną jego cechę stanowią okalające go świetlne smugi. Jeszcze mniej znany jest należący do tegoż gatunku minerałów Aleksandrji o odcieniu błękitno - zielonym i oliwkowym. Jakiś tajemniczy ogień płonie w tym kamieniu, który i tem się odznacza że z nastaniem zmierzchu barwę zmienia nagle na poziomową.

Żaden inny drogocenny kamień nie może się poszczyć tak różnorodnem zabarwieniem, jak Turmalin, którego najpiękniejszych okazów dostarcza Brazylja i Kalifornja. Kamienie kalifornijskie posiadają zielone i żółte jądro, otoczone białą smugą, na zewnątrz zaś połyskują w kolorze czerwonym. Turmaliny brazylijskie mają jądro czerwone, dokoła którego układają się warstwy o barwach: białej, zielonej i żółtej. Różowe Turmaliny zwane są „Rubelitami".

Kamieniem, przewyższającym pod względem gry kolorów nawet diament, jest oliwin czyli demantold, którego najpiękniejszą odmianę, połyskującą odcieniem ziolonkowym, dobywają w kopalniach uralskich.

Jest zatem w czem wybierać, a ponieważ wszystkie te śliczności odznaczają się niewygórowaną ceną, więc ulegając panującej modzie, nie zawsze trzeba uciekać się do bezwartościowych szklanych świecidełek.



Mąż: Mojej żonie jest dobrze, panie sędzio... Ona sobie leży w ciepłem łóżku i śpi, a ja muszę po całych nocach zalewać się wódką!...



— Czy pan jedzie w sprawach handlowych, czy dla własnych przyjemności?...
— Dla własnych przyjemności...

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

6)

— Tylko, proszę cię bardzo, bez rad i wskazówek! — uprzedził go Andrzej — Zwaliło się na mnie moc nieszczęść, ale mam wrażenie, że jakoś to wszystko przetrzymam... Jednego tylko nie mógłbym znieść w tej chwili — dobrej rady...

— Mylisz się, nie o to mi chodzi... — rzekł Kliford, biorąc kuzyna pod rękę — Mam do ciebie maleńki interesik... Ponieważ cały dzień spędzasz w kasynie musiałeś chyba zauważyć pewnego gościa, kapitana Midelmista, który podobno od Bożego Narodzenia bawi w Monte-Carlo...

— Byczy gość... Wiem, wiem... Ślicznie gra... Do dnia wczorajszego nie wiedziałem jak on się nazywa. ale słyszałem, że on pożyczał sobie trochę forsy od wuja...

— Zaciągnął pożyczkę u Krakowskiego?... To dziwne... Nie uwierzyłbym nigdy. że twój wujek pożyczy komuś pieniądze...

— Jestem również tego samego zdania, lecz kapitan dał mu swoją wizytówkę... Dzięki temu udało mi się przeczytać jego nazwisko... Potem obydwaj odeszli na stronę i prowadzili między sobą długą i poważną rozmowę... Po upływie pięciu minut kapitan Midelmist wrócił do stołu z kupą banknotów... Nie ulega wątpliwości, że wuj pożyczył mu forsę pod dobry zastaw... Ale co to mnie obchodzi!.. Chodź do bufetu, napiję się konjaku; już mam dosyć tego wszystkiego, no chodź!..

— Poczekaj!.. — przerwał mu Kliford — Powiedz mi jeszcze co zaszło potem, gdy wuj pożyczył kapitanowi Midelsmitowi pieniądze?..

— Co potem zaszło?.. To, co zwykle!.. Kapitan wszystko przegrał...

— A potem?..

— Potem?.. Ktoś mi powiedział, że biedak z rozpaczy strzelił sobie w łeb... Ale co to mnie obchodzi, chodźmy do bufetu na kieliszek konjaku, bo...

— Stój!.. Poczekaj!.. — krzyknął Kliford, łapiąc kuzyna za poły marynarki — Andrzeju, mam wrażenie, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz... Słuchaj, czy ty żartujesz czy to prawda, że kapitan Midelmist wczoraj się zastrzelił?..

— Przypuszczam, że ciebie tak samo jak i mnie ta sprawa wcale nie obchodzi... Co nam do tego, skoro komuś się podoba przegrać cały majątek, a potem pal ąć sobie w łeb, prawda?.. Mam dosyć własnych zmartwień, obce troski mnie nie obchodzą... Nie masz pojęcia jaką burę oberwałem wczoraj od wuja...

— No, dobrze, ale...

— Zostaw!.. słuchaj, co ci mówię... Byłem z Kuningamem wczoraj zrana u niego w hotelu i daję ci słowo honoru, że o mało nie zrzucił nas wszystkich ze schodów... Wrzeszczał, że w całym hotelu było go słychać... Gdybym nie był od niego zależny, zaskarżyłbym go do sądu, rozumiesz?.. Takie bydlę!.. Ale zresztą, tutaj, w tej przeklętej dziurze, pozbawionej praw, nie można wymagać sprawiedliwości...

— Dobrze, dobrze... Ale czy ty mi powiesz nareszcie coś o kapitanie? — zapytał Kliford rozpaczliwym głosem.

— Wszystko ci powiem, mój drogi, tylko przestań szczypać mnie w rękę... Coś ty oszalał, Klifordzie?.. Co ciebie ten człowiek obchodzi, przecież nie mogłeś mu pożyczyć pieniędzy, bo sam jesteś bez grosza...

— Ale czy on żyje?..

— Doprawdy, że szczegółów tego zajścia nie znam. ale sądząc z tego, co opowiadał wczoraj Kuningam mam wrażenie, że kapitan Midelmist powiększył grono aniołków... Ale tam idzie Kuningam, on ci więcej powie, a mnie bądź łaskaw puścić nareszcie, bo chce mi się strasznie pić...

Andrzej wyrwał się z rąk kuzyna i wybiegł z sali.

Zrozpaczony Kliford podszedł szybko do wysokiego bruneta o stalowych oczach, w których wiecznie drzemały jakieś złe ogniki.

— Panie Kuningam — rzekł młody aktor — błagam pana, powiedz mi pan, co się stało z kapitanem Midelmistem?..

Robert Kuningam rozejrzał się podejrzliwie wokoło i szepnął cicho:

— Andrzej powiedział panu pewnie wszystko... Nie chcę być zamieszany w tę przykrą historję... Znałem tego człowieka tylko z widzenia, ale wczoraj, gdy go ujrzałem w ogrodzie z przestrzeloną skronią, musiałem zawiadomić o wypadku policję...

— Mój Boże!.. Straszny wypadek!.. Jak jej to powiem?.. — pomyślał Kliford.

— Pewnie nieboszczyk był mu winien pieniądze... — pomyślał Kuningam, wracając do stołu.

Tymczasem Kliford zastanawiał się nad tem, co powie biednej dziewczynce, która niedawno straciła matkę, a teraz została zupełną sierotą!..

Z drżeniem serca otworzył drzwi, wiodące do poczekalni i skierował się w stronę miejsca, gdzie czekała na niego Helena.

Stanął jak wryty. Rozejrzał się dokoła. Nieoczekiwany cios przeraził go.

Heleny nie było — znikła!

(d. c. n.)

U kolebki wielkiego niemowy

—::—

Otwarcie pierwszego muzeum kinematografji w Paryżu.

Paryż, w kwietniu.

W zeszłym miesiącu prezydent Doumergue w towarzystwie ministrów Herriota i Painlevego, prefekta departamentu Sekwany, oraz wielu innych osobistości świata oficjalnego dokonał uroczystego otwarcia pierwszego muzeum kinematografji francuskiej w gmachu paryskiego konserwatorjum sztuk i rzemiosł.

Po szeregu okolicznościowych przemówień, zgromadzeni asystowali przy demonstracji niezwykle interesującego filmu Grimona Sansona, przedstawiającego dzieje kinematografji w jej rozwoju retrospektywnym od pierwszych nieudolnych w tej dziedzinie prób i wynalazków.

W szeregu sal nowego muzeum zgromadzono kolejno przyrządy i aparaty, znamionujące kolejne etapy tego mozolnego rozwoju. Podziwialiśmy tam kolejno: pierwsze heljografje Niepce'a, pierwszy degerreotyp, wreszcie zgrzybiałego praszczura obecnej kinematografji: „phenakistykop" Antoniego Plateau, oraz spokrewniony z nim „praxinoskop" Emila Reynauda. Patrząc na prymitywny cylinder „phenakistykopu", zaopatrzony dokoła w otwory dla oka, który puszczony w ruch daje jakże naiwne jeszcze złudzenie ciągłości poruszeń umieszczonego wewnątrz rysunku, przedstawiającego tak jak to czyni obecna taśma filmowa, kolejne fazy ruchu jednej i tej samej postaci, miało się po raz pierwszy sposobność ocenić należycie ten olbrzymi szmat drogi jaki przebiegła kinematografja w okresie czasu tak stosunkowo krótkim, dzięki nieustającym wysiłkom plejady wynalazców francuskich.

Pierwsza taśma kolorowana „Biednego Pierrota" Reynauda — prababka dzisiejszej taśmy filmowej, w swej bezradnej prostocie robi na dzisiejszym widzu wrażenie naprawdę wzruszające.

Sędziwa „strzelba Maray'a, jako nie każdemu jest wiadome, pozwoliła po raz pierwszy aparatem przystosowanym do jestrowania ruchu.

Wreszcie wielki i decydujący wynalazek, zawierający w zalążku już wszystkie cechy dzisiejszego aparatu fotograficznego, aparat braci Lumiere, pierwszy aparat projekcyjny na świecie, o czem należy pamiętać, iż był on zasługą wynalazcy francuskiego. Wszystkie doskonalsze wynalazki w tej dziedzinie kinematografji amerykańskiej są wynalazkami chronologicznie późniejszemi. Palma pierwszeństwa w wynalezieniu kinematografu należy się bezsprzecznie Francji.

Obecnego na otwarciu sędziwego wynalazcę, Ludwika Lumiere, zebrani powitali gorącą owacją.

Nie zawadzi przypomnieć, że w Paryżu to, nie dalej jak w roku zeszłym, wmurowana została pamiątkowa tablica w ścianie domu, w którego piwnicy miał miejsce pierwszy na świecie seans kinematograficzny przy pomocy aparatu braci Lumiere. Spektakl ten przyniósł wynalazcom trzydzieści pięć franków zysku brutto. Cyfra istotnie rozbrajająca.

Zaiste, należało być wówczas prorokiem, by przewidzieć w najśmielszych marzeniach te nieprzeliczone potoki złota, jakie w niespełna ćwierć wieku później popłyną przez kasy wszystkich kinematografów świata dzięki skromnemu wynalazkowi braci Lumiere.

Kokaina i morfina najstraszniejsze plagi ludzkości rodzą występek, zbrodnię i samobójstwo.

—:o:—

W Paryżu co czterdziesty mieszkaniec jest morfinistą

Dziś już dobrze wiemy, że wiele **zbrodni i samobójstw dokonywa się pod wpływem narkotyków.** Należą do nich alkohol, morfina i szeroko dziś rozpowszechniona kokaina.

Opjum znane jest pod postacią morfiny. Jej użycie nie było tak pospolite przed kilkudziesięciu laty, a do szerszych kół przenikać zaczęło dopiero po wielkich wojnach dziewiętnastego stulecia, szczególnie po wojnie francusko - pruskiej. To też już w r. 1914 w takim np. **Paryżu co czterdziesty mieszkaniec był morfinistą.**

Przy użyciu tej trucizny widoczne są bardzo wyraźne trzy stadja; w pierwszym stadjum wystarczają nieznaczne dozy morfiny, dzięki którym **podniecenie daje złudzenie lepszej pracy i większej wrażliwości umysłów;** podniecenie takie trwa w organizmie koło 8-iu godzin.

Już po kilku miesiącach nieszczęśliwy nałogowiec odczuwa dotkliwy ból w komórkach mózgowych, pragnienie narkotyku w większej ilości. Wskutek tego stale się on coraz bardziej ofiarą swej namiętności.

O ile w pierwszym okresie narkotyzujący się może ulegać namiętności tej niepostrzeżenie dla otoczenia, już w drugim okresie istnieje dlań jeden tylko cel — morfina i jej skutki. Wszystkie inne sprawy własne czy cudze, nic go nie obchodzą.

Wreszcie zbliża się trzeci okres, kiedy pożądanie morfiny staje się coraz silniejsze i częstsze i kiedy mózg mimo to nie doznaje żadnych podniet — owszem, narkotyzujący się ma tylko wrażenie, że jest zgubiony bez ratunku. Chory staje się też nieznośny nawet dla najbliższego otoczenia; popełnienie zbrodni jest dlań niczym, jeśli chodzi o zdobycie morfiny.

Apetyt jego coraz bardziej maleje, w nocy poci się obficie, odczuwa nieznośne swędzenie, napady gorączki, szalone bóle głowy, żołądka i wszelkich organów; najbardziej mu dokuczają ataki sercowe.

Jest to objaw ostatecznego rozkładu organizmu.

Strasznym również w skutkach narkotykiem jest kokaina, wyrabiana z rośliny kolca, rosnącej w poludniowej Ameryce i Indjach. Odkryto ją dopiero w r. 1859, a w latach osiemdziesiątych została ona wprowadzona do medycyny. Wprowadzono ją głównie wskutek tego, że pewien lekarz propagował ją jako środek do odzwyczajenia się od morfiny i alkoholu.

W użyciu kokaina weszła masowo dopiero po wojnie światowej. Dziś nałóg ten rozpowszechnił się tak dalece, że nawet na ulicy uprawiany jest handel kokainą.

Ten narkotyk stosowany jest różnie: w formie podskórnych zastrzyków, jako napój, jako dodatek w papierosach i cygarach, wreszcie wącha się ją jak tabakę. Ten ostatni sposób, jako najwygodniejszy, jest najbardziej stosowany.

Działalność kokainy jest podobna do morfiny; kokaina jednak jest nieporównanie szkodliwsza z uwagi na to, że wygodniej ją rozszerzać; **zresztą na komórki mózgowe kokaina działa szkodliwiej zwłaszcza wąchana;** wtedy bowiem do komórek mózgu jest bardzo blisko.

Namiętności do kokainy organizm poddaje się równie łatwo i równie łatwo jak od morfiny ginie.



Rodzina księcia Monaco słynie z zamiłowania do psów. W Monte-Carlo odbyła się wystawa psów rasowych. Na górnej fotografji widzimy księżnę Monaco ze swemi ulubieńcami. Na dolnej — ks. Regner, następca tronu, ze swym psem „Sealyham"

Za jedną muszkę 50 tys. franków.

Niebaczna reklama i zawzięty hotelarz.

Niezwykły proces odbędzie się w tych dniach w Genewie.

W jednym z tamtejszych pism pojawił się niedawno artykuł, w którym autor wysławia pewien zaciszny zakątek górski i bardzo wygodny hotel zapewniający swym gościom wygodę, wykwint i spokój.

Panuje tam taka cisza, iż „słyszeć można brzęczenie muchy" — napisał poetycznie usposobiony zwolennik samotności.

W kilka dni po wydrukowaniu artykułu otrzymał wydawca pisma list od hotelarza tej treści:

— W hotelu moim niema wcale much, więc nikt ich nie może słyszeć.

Autor artykułu czyni mi wielką szkodę, albowiem turyści nie zatrzymują się w moim hotelu w obawie przed muchami.

Proszę więc o natychmiastowe sprostowanie.

Redaktor nie uczynił zadość życzeniu przeczulonego hotelarza i nie zamieścił odwołania.

Skutkiem tego naraził się na proces o odszkodowanie w wysokości 50.000 franków.

Związek zawodowy żebraków

powstał w Rosji sowieckiej

Wzorem Chin, gdzie żebracy już oddawna są zorganizowani, powstał obecnie w Rosji związek zawodowy żebraków. Związek ten, jak głosi ustawa, ma na celu ochronę słusznych praw zawodu i uproszczenie działalności członków.

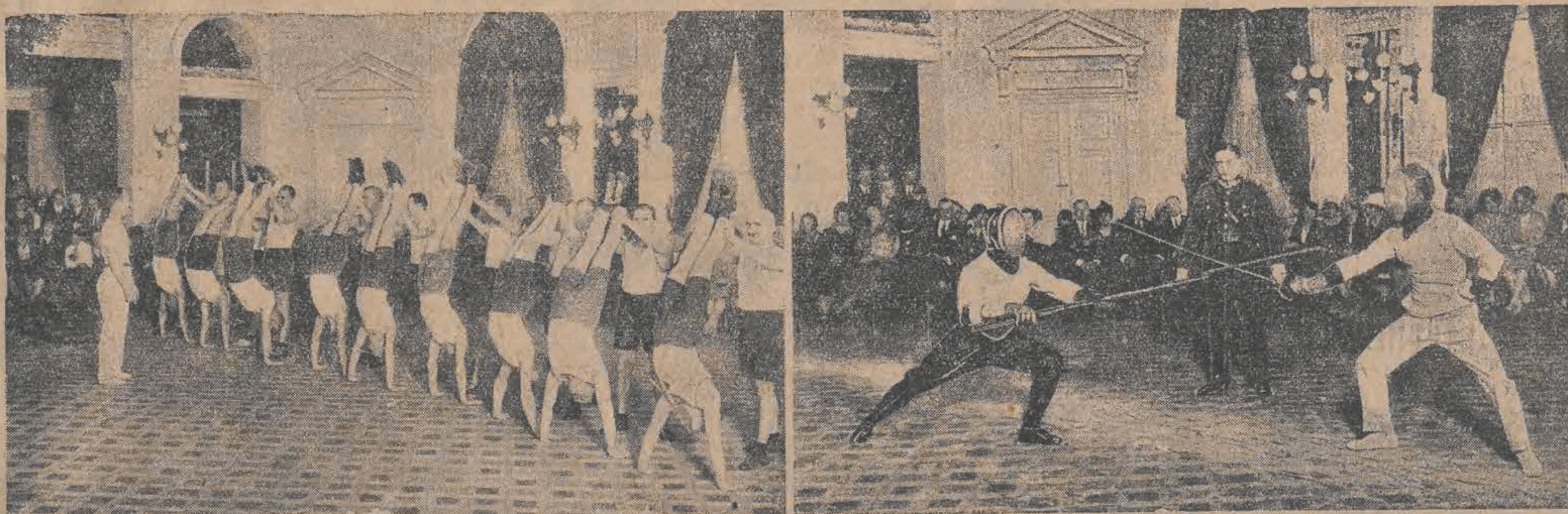
W tym celu założyciele pomyśleli przedewszystkiem o tem, by się pozbyć **współzawodników; to też dziś w Rosji żebrać wolno temu jedynie, kto należy do organizacji.** Wolno żebrać tylko w ściśle określonych dzielnicach lub też w częściach głównych ulic albo w dokładnie określonych restauracjach. **Ażeby zaś nikomu nie działa się krzywda, dany żebrak otrzymuje raz ten raz inny przydział.**

Oczywiście, najbardziej pożądanym terenem są dla wszystkich restauracje. Tam bowiem każdy siedzący za suto nakrytym stołem nie ośmieli się odmówić żebrakowi paru kopiejek, zwłaszcza że ten żebrak wcale nie stoi z pokorną miną i bez czapki i nie prosi skromnie o datek, lecz żąda go w imieniu zawodowo-zorganizowanego proletarjatu.

Właściciele restauracji protestują wszędzie, lecz żebracy nic sobie z tych protestów nie robią. To też dziś w Moskwie tylko dwie największe restauracje hotelowe wolne są od żebraków: jadają tam bowiem wyłącznie cudzoziemcy, a władze sowieckie nie pragną wobec nich **zdradzać tajemnic błogiego ustroju.**

SPORT

Z ruchu sportowego w Warszawskiem Towarzystwie Wioślarskiem.



Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie stało się bardzo ruchliwym ośrodkiem sportowym w Warszawie, posiadającym różne gałęzie sportów. — Ilustracje nasze przedstawiają po lewej stronie sekcję gimnastyczną tegoż Towarzystwa w czasie ćwiczeń, na prawo zaś moment z walki kpt. Huta (z karabinem) z p. Morasińskim (szabla). — Wgłębi sędzia znany szermierz mjr. Nusbaum.

Szanse polaków w międzypaństwowych zawodach

Włochy—Polska.

Najciekawsza walka rozegra się między łodzianinem Kostrzewskim a włochem Faccelim.

Lekkoatletyczne spotkanie Polska — Włochy odbędzie się, jak już donosiliśmy definitywnie w dniu 24 b. m. w Rzymie.

Lekkoatleci włoscy są nam polakom dotychczas bardzo mało znani, postaramy się przeto dać pogląd na siłę lekkoatletyczną Włoch oraz omówić nasze szanse zwycięstwa.

Jeśli chodzi o sport lekkoatletyczny to włosi stoją pod tym względem znacznie wyżej od nas.

Najlepszy dowów — ostatnie Igrzyska olimpijskie w Paryżu, gdzie naród włoski zajął 7 miejsce, wyprzedzając takie narody jak Kanada, Norwegja, Estonja, Węgry lub Holandja.

Polska nie była wówczas wcale notowana, ponieważ nie osiągnęła żadnego sukcesu.

Porobiliśmy coprawda od owego czasu ogromne postępy, niemniej jednak przeciwnik nasz nie przestał być groźnym.

W bieżącym roku rozegrali już włosi dwa spotkania międzynarodowe, które potwierdziły ich wysoką klasę.

W Medjolanie wygrali oni pewnie mecz z Czechosłowacją, zdobywając w 12 konkurencjach 9 pierwszych miejsc, otrzymując w punktach 62:54.

Niezgorzej wypadł dla Włochów mecz z Węgrami, którym ulegli w nieznacznym tylko stosunku 49:53. Spotkanie to odbyło się w Budapeszcie i ekspedycja włoska nie była wówczas należycie obsadzona.

Wyniki jakie wówczas osiągnięto są lepsze od naszych rekordów: 100 mtr. Maregali 10,7 sek., 400 m. Carlini 51,2 sek., 800 mtr. Facelli 1 m. 59 sek., 1.500 mtr. Beccali 4 m. 8,6 sek., 5000 mtr. Davoli 15. m. 42,6 sek., skok wzwyż Palmieri 182 cm., skok w dal Torre 7 mtr. 08 cm., dysk Pighi 42 mtr. 54 cm., oszczep — Dominutti 50 mtr. 92 cm., z wyjątkiem więc biegu na 800 mtr. i oszczepu wyniki są lepsze od rekordów Polski.

Włosi znajdowali się wówczas w świetnej formie i przyznali, że osiągnęli na tym meczu maksimum.

Jeśli natomiast chodzi o wewnętrzne mistrzostwa Włoch, to zawodnicy nie osiągnęli o wiele lepszych wyników od naszych lekkoatletów.

W biegu na 100 mtr. z dwuch naszych zawodników Szenajcha i Dobrowolskiego, liczyć możemy jedynie na pierwszego, który znajduje się obecnie w bardzo dobrej formie.

Dużo szans posiadają również zawodnicy polscy w sztafecie 4×100 mtr..

W skoku wzwyż możemy osiągnąć jedynie drugie miejsce, bowiem Palmieri stale osiąga 1,80 m.

Możemy liczyć na zdobycie pierwszego miejsca jedynie w skoku o tyczce, gdzie nie jesteśmy wcale gorsi od włochów.

W rzucie dyskiem rozegra się ciekawa walka między Baranem a Pighim. Obaj mieli w ostatnich czasach mniejwięcej jednakowe wyniki.

Najciekawiej zapowiada się spotkanie między łodzianinem Kostrzewskim a Faccelim na 400 mtr. z płotkami. Obaj ci zawodnicy mają już renomowaną markę, chociaż włoch znajduje się w ostatnim czasie w wyśmienitej formie.

Wyniki innych konkurencji zależne będą w dużej mierze od okoliczności w jakich odbędą się zawody. Włosi mają naturalnie znacznie więcej szans, bo zawody odbędą się na ich gruncie.

Czy osiągnęliśmy granicę ludzkich wysiłków?

Fenomen świata Charles Hoff jest zdania, że nie.

Charles Hoff, najznakomitszy tyczkarz, pozostaje pomimo szalonych trudności czynionych mu przez „Union" w Ameryce i aczkolwiek nie słychać jakoby skandynawczyk, uzyskiwał jakieś nowe rekordy to jednak błysnął inną rzeczą, mianowicie wystylizował artykuł, który ze względu na swą treść zasługuje na uwagę.

Treść powyższego artykułu w dosłownem brzmieniu jest następująca:

Historycy atletyki dzisiejszych czasów mają słabość twierdzić w swych dociekaniach iż starożytny dziesięciobój stoi pod względem wysiłków dokonanych znacznie wyżej od dzisiejszego. Stawiając tego rodzaju tezę żądają oni by w zrozumieniu tego wstawiono starożytny dziesięciobój jako konkurencję na najbliższej Olimpjadzie amsterdamskiej. Choć rzeczywiście dzisiejsi atleci w konkurencjach które uprawiali ich koledzy z wieków starożytnych nie dorównują, to jednak w walce z rekordami doszli do takich wyczynów które wydają im jaknajlepsze świadectwo. Można nawet jako pewnik uważać iż z każdym rokiem wypływamy coraz bardziej na wierzch. Niedawniej jak dziesięć lat temu ówcześni znawcy przy ocenianiu wyników lekkoatletów, zapewniali stanowczo iż dalsze poprawianie wyczynów stanie się marzeniem i musi przyjść jakiś renomen któryby obalił rekordy zdobywane heroicznemi wysiłkami. Tyczyło się to specjalnie biegów. Mniemanie ich okazało się jak zresztą wiadomo, zupełnie błędne. Znów pięć lat temu fachowcy uważali iż w dziedzinie skoków i krótkich biegów osiągnęli już granicę którą trudno będzie przekroczyć. Ich mniemania zostały poprostu siłą rzeczy obalone, i nowi atleci ustanawiali coraz to nowe rekordy.

Panuje pozatem przekonanie iż to polowanie na rekordy jest z różnorakich względów zabójcze dla rekordsmana. Uważam iż ci którzy tak sądzą o wyczynach zwycięsców wprost nie mają pojęcia o konstrukcji fizycznej zawodników którzy obalają rekordy To co dla człowieka z „trybun" może skończyć się śmiercią, lub kalectwem jest rzeczą łatwą dla zawodnika. Paddock, Nurmi, Osborne, Le Gendne osiągnęli takie rezultaty, które laikowi wydawały się fantastycznemi, i z tego względu przekonanie tych panów, iż to co zdobyli Nurmi i Paddock jest już granicą, nie wytrzymuje krytyki.

Lekkoatletyka, trzeba stwierdzić, poczyniła olbrzymi krok naprzód i dlatego też należy się liczyć ciągle z tem, że będziemy często słyszeli lub czytali o nowych „księżycowych" wynikach. Technika w lekkoatletyce posunęła się znacznie i przyczyni się niewątpliwie do podniesienia poziomu sportu lekkoatletycznego.

Uważam, iż nie osiągnęliśmy maximum wysiłków.

O paradoksalności zawodostwa i amatorstwa w sporcie

Paradoksalność jest większa niż się to napozór wydaje.

O sprawie zawodostwa i amatorstwa w sporcie napisano już w sumie setki i tysiące grubych tomów i ani na krok nie posunięto tego palącego zagadnienia.

Problem ten jest naprawdę w typowo współczesny sposób zawikłany i pełen paradoksalności. Dziennikarz sportowy, piszący sprawozdanie z jakiejś imprezy sportowej będąc równocześnie narciarzem np. i uprawiając je coprawda nie na skoczni i na trasie, uważa się za sportowca, równocześnie pisząc o tymże narciarstwie jest za to wynagradzany w postaci pieniężnej. A ci wszyscy młodzi panowie, którzy wydychają nieraz z siebie resztki sił i talentów narciarskich mają z tego figę.

Nie można powiedzieć, żeby dziennikarz sportowy żył ze sportu, jednak jednak zarabia na wyczynach legjonów walczących z sobą sportowców.

Gdzieś gubi się tutaj i plącze sens i rozróżnienie tych związanych ze sobą zjawisk.

Iluż to ludzi wkładając kapitały w budowę najrozmaitszych stadjonów, boisk i skoczni (zagranicą np. narciarskie skocznie różnych związków hotelarzy) czerpie z tego kolosalne dochody, podczas, gdy główna figura, od której uzależniony jest ich dochód, sportowiec pracuje w pocie czoła i zadowolnić się musi sławą.

Ilu członków zarządów sportowych i wiele innych figur pracujacych w sporcie zarabia na nim porządnie różnymi artykułami, równocześnie pilnując skrupulatnie ,żeby ktoś z ich sportoweq owczarni nie zarobił grosza na swoim sporcie bo to hańbi amatorstwo czyste!

Profesjonalizm to grób sportu, który wpadłszy w jego czeluście staje się nudnem odrabianiem „zamówień". Lecz z drugiej strony, tylu ludzi zarabia na sporcie, że czasami w chwili trzeźwości życiowej bezinteresowny zawodnik wygląda na dudka, oszukiwanego naszym układem społecznym.

Nowa ententa sportowa

Dlaczego do niej nie wchodzi i Polska?

Po odbytym ostatnio w Paryżu Kongresie Międzynarodowego Związku Tennisowego zebrali się na specjalnej konferencji przedstawiciele Hiszpanji, Włoch, Czechosłowacji, Jugosławji i Austrji, którzy po wyczerpującej dyskusji postanowili przedłożyć najbliższemu Kongresowi memorjał w sprawie udzielenia zezwolenia na rozgrywanie między wymienionymi państwami oficjalnego turnieju. Dotychczas bowiem Miedz. Zw. Tennisowy za oficjalne turnieje uważa: Wimbledon, mistrzostwa w Paryżu, mistrzostwa Ameryki i Austrji. Motywacja tego projektu jest bardzo słuszną, gdyż państwa które tworzą ten nowy blok „entente" są blisko siebie położone, tak, że koszta przejazdu i utrzymanie będą przekraczały sum, któremi Związki tych państw operują. Czy najbliższy kongres uzna słuszność tego stanowiska, trudno przewidzieć, w każdym bądź razie stwierdzić należy, iż projekt powinien być wprowadzony w życie.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobne 10 gr Poszuk. pracy 5 gr Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Berman